

Lecz gdyby mi kazały wyroki ponure

Na ziemi się meldować, by drugi raz żyć,

Chciałbym starą wraz z mundurem wdziać na siebie skórę

Po dawnemu...wojować...kochać się...i pić.

Niech ten końcowy fragment popularnego wiersza generała Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego wprowadzi nas we wspomnienie o zmarłym 14 marca 2007 roku w Warszawie moim serdecznym przyjacielu **Wiesławie Wiernickim**.

Żył 84 lata. Był pisarzem, dramaturgiem, publicystą i znanym, bardzo lubianym warszawianistą. Napisał: „Wspomnienia o warszawskich knajpach”, „Warszawa jakiej nie ma”, „To były knajpy” i ostatnią książkę - „Dancing ze schabem”. Był też autorem sztuk teatralnych: „Restauracja”, „Narodziny Prezesa”, felietonistą: Radia WAWA, Życia Warszawy, Panoramy, Przeglądu Gastronomicznego, ale co ważne, także Naszej Polski.

A stało się to możliwe, kiedy przeszedł na zasłużoną emeryturę. Nie było łatwo debiutować po ukończeniu 60 lat, ale jemu się udało. Pamiętam, jak na spotkaniu z szefem Teatru Telewizji Jerzym Koenigem zachwalałem sztukę Wiesława - „Restauracja”, mówiąc prowokacyjnie, że widzowie dość już mają granych od lat wciąż tych samych autorów: Różewicza, Mrożka, Witkacego, Gąbrowicza. Była to druga połowa lat 80. W jednym z teatrów warszawskich wystawiono po raz pierwszy od lipca 1939 roku patriotyczną sztukę Zygmunta Nowakowskiego - „Gałązka rozmarynu”, o wojnie polsko-bolszewickiej. Zaczynało powiewać wolnością i to może przeważyło, że Koenig zaryzykował i

wystawił w łódzkim teatrze telewizji sztukę Wiesława Wiernickiego „Restauracja”. Sztukę piękną i prawdziwą. Zobaczyliśmy Polskę w ostatnim dniu sierpnia 1939 roku. Polskę w ostatnim dniu swojej wolności. W losach każdego z bohaterów sztuki zawierał się tragizm lat okupacji. Jak wspaniale pokazał Wiesław Wiernicki polskiego małomiasteczkowego Żyda, który czując, co go czeka, drze weksle swoich polskich dłużników, darując im długie. Los polskiej prowincji uchwycił Wiernicki perfekcyjnie, dlatego że urodził się w peryferyjnym miasteczku Pułtusku, zamieszkałym zgodnie przez Polaków i Żydów. Gdyby Wiesław to słyszał, natychmiast by mnie poprawił – kiedy mówisz o peryferyjnym miasteczku, dodaj od razu, że było tam kilkanaście knajp, kina, teatr, a na ulicy stało zawsze kilka elegancko wymalowanych prostytutek. Knajpy, ich atmosfera to był prawdziwy żywioł Wiesława, gdyż rzeczywiście urodził się w knajpie. Pokój, w którym przyszedł na świat, tuż po jego urodzeniu został włączony do rozbudowywanej restauracji. Prowadził ją jego ojciec, a potem brat. Była to najbardziej elegancka restauracja, czyli knajpa, w Pułtusku. Dziękuję Ci Wiesławie, że pokazałeś mi przedwojenną Polskę. Kraj piękny i wolny, nie tylko dlatego, że był to okres Twojej młodości. Polska była po prostu prawdziwa, w odróżnieniu od fałszu PRL-u, którego tak samo nienawidziliśmy. Krytyczny stosunek do PRL i stała nadzieja powrotu Polski na jej historyczny szlak, naznaczony przez wieki chrześcijańsko-łacińską cywilizacją, to było spoiwo naszych spotkań i rozmów.

Dopiero po wielu latach znajomości Wiesław Wiernicki opowiedział mi o swoim udziale w Armii Krajowej, pokazał Krzyż Powstańczy przysłany z Londynu. W czasie okupacji zakonspirowany w miejskim magistracie wyrabiał szwabskie dokumenty dla ludzi z Podziemia. W Powstaniu Warszawskim walczył na Pradze. Po wojnie robił wszystko, by nie posądzono go o „kombatanctwo”. Kłął jak szewc, ale zawsze elegancko, kiedy opowiadał o akowskich sztandarach w niepodległościowe rocznice pochylanych przed trybuną, na której stał Aleksander Kwaśniewski.

Był prawdziwym antykomunistą, który swoją prywatną walkę z komuną prowadził śmiechem i kpina, drwiąc z sowieckich pacholków. I robił to z klasą.

Fenomenalna pamięć pozwoliła Wiesławowi Wiernickiemu odtworzyć i opisać wszystkie przedwojenne ale i powojenne knajpy Warszawy. Ich wystrój, gości, atmosferę i to wszystko, co serwowano na stół.

O ile w opisach knajp przedwojennych, aż roi się od dań, recept, specyfików, rarytasów, cudów wędliniarskich, oryginalnych specjałów, do dziś zresztą mało znanych, to obraz knajp powojennych, zamienionych w siermiężne stołówki i bary samoobsługowe, z pochylonymi nad stołami sponiewieranymi gośćmi, zawiera mimo wszystko humor, dowcip i ludzkie ciepło. Knajpy były życiem i pasją Wiesława Wiernickiego. Cieszył się z powrotu knajp, tej ważnej części prawdziwej, barwnej Polski, ale martwiło go, że jest ich wciąż mniej niż przed wojną i że

ze względu na wysokie ceny nie są tak licznie jak kiedyś odwiedzane. Bywalec szynków z prozy Wisława Wiernickiego - jak pisze Marek Nowakowski - nigdy nie traci fasonu, animuszu, nawet podczas okupacji i później (za komuny) czuje się wolny, nie daje sobie złamać karku i mimo wszystko zachowuje pogodę ducha. Takim był Wiesław Wiernicki.

Wojciech Reszczyński